

Pierwszy  
List św. Jana



Szymon Hiżycki OSB



# Pierwszy List św. Jana

czyli o adoracji  
i codziennym życiu  
Ewangelią



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Grafika na okładce wykonana przez Borysa Kotowskiego OSB  
na podstawie zwornika sklepienia piątego przęła narteksu  
bazyliki Cluny III (1. poł. XII w.) z przedstawieniem  
Baranka Paschalnego

Serdeczne podziękowania dla  
Ewy Szymańskiej, oblatki tynieckiej  
za przepisanie rekolekcji ojca Szymona Hiżyckiego  
i pomoc w powstaniu niniejszej publikacji

*Redakcja:*  
Elżbieta Wiater

*Konsultacja:*  
o. Tomasz M. Dąbek OSB

Wydanie pierwsze: Kraków 2021

ISBN 978-83-8205-132-2

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-95, fax: +48 (12) 688-52-90  
e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*  
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)



*Moim drogim Siostrom benedyktyнком sakramentkom  
z klasztorów w Warszawie, Wrocławiu i Siedlcach*







## SPIS TREŚCI



Wstęp . . . . .	9
Łaska męczeństwa. . . . .	11
Życie jak Ewangelia . . . . .	29
O grzechu i złudzeniu . . . . .	43
Poznanie Boga i przykazania. . . . .	57
Nowe przykazanie i wspólnota . . . . .	67
Przebóstwienia i pożądliwość . . . . .	77
Ostatnia godzina . . . . .	91
Chrzest święty . . . . .	99
Powołanie. . . . .	107
Komunia Święta, cz. I . . . . .	115

Komunia Święta cz. II . . . . .	125
Bóg gładzi grzechy . . . . .	133
Miłość Boga i bliźniego . . . . .	143
Wcielenie . . . . .	151





## WSTĘP



Jedną z największych łask, które od Pana Boga otrzymałem, jest spotkanie z benedyktyнками od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu (zwanymi potocznie sakramentkami). Ich polskie klasztory w Warszawie, Wrocławiu i Siedlcach są żywymi przykładami czci wobec Jezusa Eucharystycznego i niezmordowanego rozważania i celebrowania w świętej liturgii tajemnicy paschalnej. Tym bardziej cieszę się, że mogę podzielić się rekolekcjami, które miały miejsce na przełomie lipca i sierpnia w klasztorze sakramentek w Siedlcach. Jestem bardzo wdzięczny za zaproszenie siostron; chcę też podziękować paniom Ewie Jucha i Ewie Szymańskiej, naszym tynieckim oblatkom, za spisanie tekstu z nagrania i Elżbiecie Wiater za redakcję.

Często przywoływana jest tutaj Matka Mechtylda od Najświętszego Sakramentu (w świecie: Katarzyna de Bar) – założycielka benedyktynek sakramentek. Jeśli ktoś z Czytelników pragnąłby się bliżej z nią zapoznać, warto polecić trzy książki. Po pierwsze biografię: M. BORKOWSKA, *O prawo dla Boga. Spotkanie z Matką Mechtyldą de Bar*, Kraków 2019. Siostra Małgorzata Borkowska OSB we właściwy sobie sposób barwnie prezentuje nie tylko fakty biograficzne, ale umieszcza je także szerszym kontekście politycznym i religijnym epoki. Studium W. ANDRAL, *Paradoks ziarna pszenicy. Droga życia wewnętrznej Katarzyny de Bar*, przekł. BENEDYKTYNKI SAKRAMENTKI, Kraków 2015 wprowadza nas, że tak powiem, do wnętrza życia Mechtyldy. Książka jest szczególnie cenna ze względu na bogate wykorzystanie materiału źródłowego: listów, konferencji i innych tekstów pisanych przez Matkę i do Matki. Na koniec krótka antologia pism K.M. DE BAR, *Eucharystia, moja miłość*, przekł. SIOSTRY BENEDYKTYNKI OD NIEUSTAJĄCEJ ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU Z KLASZTORU WARSZAWSKIEGO, Kraków 2012 (Z Tradycji Mniszej 57).

Cytaty biblijne pochodzą z V wydania Biblii Tysiąclecia. Skrót RegBen odnosi się do Reguły św. Benedykta.

Szymon Hiżycki OSB  
Tyniec, listopad 2021



## ŁASKA MĘCZEŃSTWA



Wydaje się, że na rekolekcjach dobrze mieć duchowego przewodnika i św. Jan Apostoł jak najbardziej nadaje się do tego, żeby nim zostać, przeczytajmy więc jego Pierwszy List. Można powiedzieć, że jak umiłowany uczeń spoczął na piersi Pana podczas Ostatniej Wieczerzy, tak dobrze byłoby, byśmy dzięki lekturze jego tekstu spoczęli na piersi tego apostoła; weszli w osobistą z nim relację i usłyszeli to, co ciekawego ma nam do powiedzenia. Spróbujmy przeczytać to pismo jako pisane przez osobę konsekrowaną, która stoi u kresu swego życia. Wiemy, że św. Jan pisał je już jako bardzo stary człowiek, który zdaje sobie sprawę, że pod koniec życia musi przekazać kochanym przez siebie ludziom to, co najcenniejsze – całe swoje doświadczenie życiowe.

Pamiętam zajęcia, które prowadził o. Augustyn Jankowski, kiedy byłem jeszcze w nowicjacie. Zachwycał się Ewangelią tego apostoła i mówił, że ta św. Marka powstała najszybciej, niejako w ramach wybuchu pierwotnego apostołskiego zapału, ta św. Mateusza była skierowana do Żydów, tak jak Łukaszowa do pogan, a potem na długi czas zapanowało milczenie. Dopiero prawie stuletni św. Jan napisał przemyślaną, przemyślaną, przemyślaną, przeklechaną Ewangelię, trzy listy i na koniec spisał jeszcze swoje objawienie w Apokalipsie. Jego pisma są owocem dojrzałego namysłu wiary i doświadczenia wypróbowanego na wszelkie możliwe sposoby. Dlatego w nich każde słowo jest ważne, tym bardziej, że św. Jan był zawsze postrzegany jako osoba, która w pewnym sensie jest wzorem, ikoną życia monastycznego. Wiele osób uważa, że duchowość monastyczna czy, precyzyjniej, benedyktyńska jest dla osób dojrzałych i młodzi jej nie rozumieją, a ten apostoł jest jawnym zaprzeczeniem takiego podejścia, bo w duchu monastycznym, jeżeli możemy tak powiedzieć, postępował od wczesnej młodości aż do zaawansowanej starości. To pokazuje, że duch naszych ojców i matek, którzy żyli na pustyni czy pod Regułą, jest tak naprawdę dla każdego. Swoją drogą, jak czytamy Regułę, to widać, pod jak wielkim wpływem św. Jana jest św. Benedykt, ile w Regule

pojawia się obrazów, wątków, odwołań do tego, co przekazuje Apostoł.

Zacznijmy od lektury kilku pierwszych wierszy i zastanówmy się, o czym ich autor chce nam powiedzieć:

To wam oznajmiamy, co było od początku,  
cośmy usłyszeli o Słowie życia,  
co ujrzeliśmy własnymi oczami,  
na co patrzyliśmy  
i czego dotykały nasze ręce –  
bo życie objawiło się:  
myśmy je widzieli,  
o nim zaświadczamy  
i oznajmiamy wam życie wieczne,  
które było w Ojcu,  
a nam zostało objawione –  
cośmy ujrzeli i usłyszeli,  
oznajmiamy także wam,  
abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami.  
A mieć z nami współuczestnictwo, znaczy:  
mieć je z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem  
Chrystusem.  
Piszemy to w tym celu,  
aby nasza radość była pełna (1 J 1,1–4).

Kluczowym słowem, które się pojawia w tych wersetach, jest „świadeństwo”. Jak pamiętamy, w języku greckim pojęcie „świadek” – *martyr* oznacza również męczennika. We współczesnym potocznym rozumieniu męczennik to ten, który przelewa krew

za Chrystusa Pana. Jest to jednak rozumienie dużo późniejsze, obecne mniej więcej od późnego średniowiecza. Natomiast przez pierwszych kilkanaście wieków na męczennika/świadka patrzono w trochę inny sposób. Przemiana rozumienia dokonała się mniej więcej wtedy, kiedy Kościół uzyskał prawa do udziału w życiu społecznym za czasów cesarza Konstantyna i kiedy nowymi świadkami stali się mnisi i mniszki, postrzegani właśnie jako męczennicy, świadkowie.

Najlepszym przykładem takiego rozumienia bycia męczennikiem w literaturze dotyczącej Polski jest *Żywot pięciu braci męczenników* napisany przez św. Brunona z Kwerfurtu. Czytamy tam, że pięciu braci, którzy mieszkali w eremie i tam zostali zamordowani, a zwłaszcza dwaj, którzy przybyli z Italii, czyli Benedykt i Jan – Brunon to podkreśla – żywili w sobie niesłychane pragnienie męczeństwa. W pierwszym momencie może się nam to wydawać dziwne, jeśli będziemy przedmiot tego pragnienia rozumieć w potocznym sensie tego słowa: w jaki sposób ktoś może tęsknić do męczeństwa, czyli tego, że inny człowiek go zabije? Jak mogę pragnąć tego, że ktoś popełni grzech, żebym ja mógł swoją śmiercią uwielbić Pana Boga? Kiedy jednak czytamy uważnie ten żywot, dostrzeżemy, że jego autor rozumie męczeństwo o wiele szerzej: nie tylko jako krwa-

we męczeństwo, ale przede wszystkim jako świadectwo. Tych ludzi przyprowadziło do kraju Polan nie tyle pragnienie śmierci, ile mówienie każdego dnia, całym swoim życiem, każdym swoim czynem, każdym swoim pragnieniem, o Panu Bogu – jak jest dobry. Dla tych mnichów męczeństwo miało bardzo wiele form: od życia każdego dnia w wierności Panu Bogu, aż po moment, w którym będą gotowi umrzeć, byle wytrwać w wierze.

W tym właśnie sensie rozumiemy życie monastyczne, które jest życiem ukrytym, i tym samym świadectwem o Chrystusie. Człowiek wstępuje do klasztoru i trwa w nim aż do śmierci – to jest pierwsza warstwa męczeństwa. Druga to podejmowanie każdego dnia obowiązków wynikających z powołania, angażowanie się w codzienne życie wspólne, akty modlitewne itd. Rezygnacja z prób dyspensowania się od obowiązków, tylko życie aktem konsekracji na co dzień. I trzeci, najbardziej chyba trudny aspekt, o który walczymy aż do samego końca, czyli dążenie do tego, aby nasze życie było całkowicie skoncentrowane na Panu Bogu, a więc abyśmy doszli do stanu nieustannej pamięci o Bożej obecności.

Ten opis można zresztą stosować do każdego rodzaju życia chrześcijańskiego, bo każdy chrześcijanin ma być świadkiem jak św. Jan. On na tym aspekcie tu się koncentruje: *To wam zaświadczamy i oznaj-*

*miamy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione, cośmy ujrzeli i usłyszeli.* Tym samym męczennik/świadek w rozumieniu i św. Brunona, i Listu św. Jana, to osoba, która ma tak głębokie doświadczenie Pana Boga, że nie może nie mówić i żyć czymś innym. Jest pochłonięta przez Bożą obecność i dawanie jej świadectwa.

Jeśli szukamy obrazów, które pomogą nam to wszystko zrozumieć, zawsze wtedy są pomocne sceny biblijne czy ikony, które pokazują nam ludzi całkowicie owładniętych przez Pana Boga. Chciałem się tutaj odwołać też do tego, o czym pisze m. Mechtylda, założycielka benedyktynek sakramentek. W konferencjach o życiu adoracyjnym w pewnym sensie opisuje ona doświadczenie męczeństwa:

Wy moje siostry, które trwacie tu w błogiej samotności, zakosztujcie słodyczy Boga. Pożywiajcie się do syta nieskończoną miłością. Cóż wam zabrania, gdy jesteście w swych celach lub przy zajęciach, które posłuszeństwo wam nałożyło, gdy chodzicie po klasztorze, trwać w cichym zjednoczeniu z Nim. Myślcie: Bóg myśli o mnie, On mnie kocha, Bóg stale się mną zajmuje. O tych wielkich duszach, tak bardzo pochłoniętych Bogiem, powiada się: one nigdy nie myślą o sobie, bo są zbyt zaabsorbowane Bogiem. O Bogu nieskończenie świętym powiedziałyby się chętnie: ukrył się On w swej świętości, zajął się nadmiernie sobą samym i swymi Boskimi doskonałościami i nie może się



mną zajmować. O nie! Choć On jest Bogiem, posiada również serce Ojca. Ten, który jest zasadą przy Najświętszej Trójcy, jest moim Ojcem. Ojciec Boga jest moim Ojcem. O tej prawdzie wiary powinniśmy być równie głęboko przeświadczeni jak o Najświętszym Sakramencie, ponieważ oznajmił nam to Jezus Chrystus<sup>1</sup>.

W pewnym sensie, można powiedzieć, tutaj już na samym początku dotykamy monastycznego być albo nie być. Jeśli nie przyszedliśmy do klasztoru, żeby się dać całkowicie pochłonąć przez Pana Boga, to co my tutaj robimy? Teraz jest dobry moment, żeby zadać sobie to pytanie, które, zgodnie z przekazem apoftegmatów, zawsze zadawał sobie abba Arseniusz Wielki. Miał podobno pytać się każdego dnia (a był wcześniej dworakiem cesarskim, wychowawcą synów cesarza Teodozjusza Wielkiego, potem uciekł na pustynię): „Arseniuszu, po co tu przyszedłeś?”.

Możemy też popatrzeć na św. Jana jako na bezkrwawego męczennika, według tradycji przecież to jedyny apostoł, który nie zginął śmiercią za wiarę. Wiemy, że wytrwał pod krzyżem – żaden z apostołów tego nie zrobił, więc być może wydarzenie męki Pańskiej musiało się w ich życiu zrealizować przez

---

<sup>1</sup> KATARZYNA DE BAR. MATKA MECHTYLDA OD NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU, *Konferencje o życiu adoracyjnym*, przekł. MNISZKI BENEDYKTYNKI OD NIEUSTAJĄCEJ ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU (SAKRAMENTKI), Warszawa 2021, s. 16–17.

krwawe męczeństwo a u Jana miało ono miejsce na Golgocie. On też był tym z Dwunastu, który żył najdłużej i był świadkiem Pana przez swoje nauczanie oraz pisma. Wszystko więc, co robił, było podporządkowane świadczeniu o tym, że Bóg istnieje i jest miłością. W Regule św. Benedykta możemy odnaleźć zachętę do takiego męczeństwa: „Śpieszmy się i to tylko czynmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność” (RegBen Prol, 44), która oznacza, że ostatecznym kryterium wszystkiego, co czynimy, ma być to, czy to działanie nas do Boga zbliża, czy od Niego oddala.

Co więcej, św. Jan mówi nam również, jakie są etapy dojrzewania do takiego męczeństwa/świadczenia. Papież senior Benedykt XVI, zastanawiając się nad przyczynami kryzysu Kościoła, wskazuje, że jednym ze źródeł załamania w życiu chrześcijan jest to, że zupełnie został zapomniany charyzmat męczeństwa. Dzisiaj nosimy w sobie tendencję, żeby raczej szukać usprawiedliwienia dla własnych słabości czy nawet nieprawości niż być gotowym do poświęcenia, wyrzeczenia się czegoś, byle przez to był Bóg uwielbiony. Męczeństwo zostało odstawione na bok, a w centrum postawiono szczęście człowieka.

Oczywiście nie chodzi teraz o to, żebyśmy byli nieszczęśliwi, nie na tym polega ideał życia chrześcijańskiego. Mowa o tym, że chrześcijanin wtedy

jest naprawdę sobą, jeżeli ma sprawy, za które wie, że jest w stanie oddać życie. Święty Jan mówi zaś, w jaki sposób do takiej świadomości się dojrzewa. Nie będziemy w stanie być takimi świadkami, dopóki w naszym życiu nie nastąpi autentyczne spotkanie z Jezusem Chrystusem. Ta myśl przewija się też przez całe nauczanie papieża Benedykta XVI. Mówi on, że chrześcijaństwo nie jest ideologią, doktryną, systemem korporacyjnym ani niczym takim, tylko osobistym spotkaniem z Jezusem Chrystusem, który jest jedynym Zbawicielem człowieka. Apostoł wskazuje nam, jak odbywa się to spotkanie, oczywiście odwołując się do własnego doświadczenia:

Cośmy usłyszeli o Słowie życia,  
co ujrzeliśmy własnymi oczami,  
na co patrzyliśmy  
i czego dotykały nasze ręce (1 J 1,1).

Jan mówi o czterech krokach. Na samym początku o Panu Bogu się słyszy, potem się Go widzi, na samym końcu dotyka, a On oznajmia nam, co było na początku, a więc to pierwsze doświadczenie, które mamy, to co trwa od początku – Bóg. W pewnym sensie możemy powiedzieć, że są to też kroki codziennego życia – adoracja Najświętszego Sakramentu.

Kiedy św. Jan mówi: *Oznajmiamy wam to, co było od początku*, zwraca naszą uwagę na to, że

Bóg jest rzeczywistością obiektywną, Jego istnienie nie jest uzależnione od naszej wiary bądź niewiary. Tak samo obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie jest rzeczywistością obiektywną, nie jest uzależniona od naszej adoracji bądź jej braku. Czy jesteśmy przy Najświętszym Sakramencie, czy nie, czy wierzymy w realną Obecność, czy nie, Ona jest. Zwłaszcza w momentach trudnych, kiedy wydaje się, że nasza wiara się chwieje, właśnie uświadomienie sobie, że Bóg jest kimś ponad, kto nie zależy od naszych uwielbień i naszej woli, jest niezwykle pocieszające. Co więcej, kiedy św. Jan odsyła nas do początku, to od razu może nam przyjść na myśl Prolog Ewangelii Janowej, ale również do Tego, który jest źródłem, do tajemnicy Ojca. Przez to św. Jan niejako mówi nam, skąd czerpie się siły do męczeństwa. Mianowicie z tego, że Bóg jest naszym Ojcem. Na co dzień zmagamy się z naszymi słabościami, które są wciąż te same, w kółko spowiadamy się z tego samego, ewentualnie możemy coś dodać do stałego repertuaru, ale rzadko udaje się nam coś odjąć. Czasami mamy siebie już tak dosyć, tej naszej beznadziejności, gadania w kółko tego samego, popełniania ciągle tych samych grzechów, tego, że ciągle niczego się nie nauczyliśmy. Na jakimś etapie może nam się zacząć wydać, że właśnie w tym błocie, w tym grzechu wyraża się nasza

prawdziwa natura. To jest ogromna pokusa. Wtedy musimy pamiętać o tym, że źródłem naszego bytu nie jest grzech, nie jest demon, tylko Bóg. Matka Mechtylda pisze: „Wybierajcie zawsze Boga”<sup>2</sup>. Długo myślałem nad tym zdaniem. W nim nie chodzi tylko o: „Wybierajcie zawsze Boga, kiedy macie do wyboru między grzechem a tym, co nim nie jest”. Wtedy wiadomo, że trzeba wybrać Pana.

Jest jednak też taki moment, kiedy człowiek jest przytłoczony własną słabością, rozpaczą, smutkiem... i zwłaszcza wtedy ma wybierać Boga. Nie pogrążyć się we własnej słabości, rozpacz czy smutku, tylko wybrać Ojca. Wybierajcie zawsze Boga – ten przysłówek „zawsze” jest istotny. Matka Mechtylda pisze:

Bądźcie przekonane, że On nie chce nas zgubić. Z samych siebie nie możemy nic i gdyby Bóg nie podtrzymywał nas swoją łaską, równie potężną jak miłą, popadałybyśmy co chwilę w tysiączne grzechy. Zdajmy się na Niego, moje siostry. Bóg jest Ojcem. W Jego kierownictwie Kościołem widzimy, że chce On, żebyśmy Jemu zawierzyli. Przejrzyjcie dzisiejszą Ewangelię. Zrozumiałam to, co Jezus Chrystus oznajmił: *Nie nazywajcie nikogo na ziemi swoim Ojcem, bo macie jednego Ojca, tego w niebie*. Powiecie mi: „Mam przecież ojca, który dał mi byt”. To prawda, lecz byt ten jest prze-

---

<sup>2</sup> *Konferencje o życiu adoracyjnym*, s. 14.

mijający i skończony. Natomiast byt otrzymany od Boga nie ma kresu. Tak, mówimy prawdę: Bóg jest naszym Ojcem. To On sam nas stworzył i On sam zachowuje nas w bycie. Ponieważ gdyby nas w nim nie utrzymywał, natychmiast zapadłybyśmy się w nicość. Według mnie czymś najbardziej pocieszającym dla duszy jest świadomość, że zawsze może powiedzieć – Bóg jest moim Ojcem<sup>3</sup>.

Dlatego właśnie u św. Jana jest taki ważny ten zwrot: *co było na początku*, bo zanim człowiek stanie się świadomy samego siebie, już startuje z punktu ojcostwa Boga. Możemy sobie to wyobrazić, korzystając z przykładu dobrze nam znanego z doświadczenia: jest malutki niemowlaczek, który nie potrafi nic powiedzieć, a jego samoświadomość jest raczej niska, ale żyje w sercu kochającej rodziny: ma mamę, która się o niego troszczy, tatę, który się o niego troszczy. Chociaż nie jest tego świadomy, to od samego początku otacza go miłość. Coś takiego jest owocem także naszego doświadczenia. Możemy żyć w klasztorze ileś lat, nie do końca świadomi charakteru tego miejsca, ale Boże miłosierdzie otula nas od samego początku. To doświadczenie właśnie św. Jan oznajmia, pisząc: *od początku*. Pierwszym krokiem zawsze jest Bóg.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 14–16.

Drugi moment zawiera się w słowie: „usłyszeliśmy”. On zapewne od św. Jana Chrzciciela, my – w momencie, kiedy poszliśmy na katechezę, a potem kiedy nam mówiono w klasztorze o różnych rzeczach, przechodziliśmy formację, czytaliśmy książki duchowe, słowo Boże, zapewne nie do końca świadomie. Zdobywaliśmy różne informacje, ale nie rozumieliśmy do końca ich znaczenia. To przypomina próbę nauczania się matematyki na pamięć, kucia na pamięć wszystkich wzorów i równań, ale bez umiejętności ich zastosowania. Nie potrafiłby sam ich wyprowadzić i obliczyć, tylko stosować z pamięci, w bezmyślny sposób.

Słowo „usłyszeć” jest tutaj bardzo ważne, bo stanowi pierwszy krok w wierze. Pamiętamy, że św. Paweł mówi, iż wiara rodzi się z tego, co się słyszy (zob. Rz 10,17). Z tego powodu bardzo ważne jest, co i jak mówimy, jak się zachowujemy, bo to właśnie odbierają ludzie, którzy żyją z nami pod jednym dachem. Czasami etap słuchania może trwać bardzo długo, dlatego że wymaga on pewnego rodzaju zaangażowania, czyli wyjścia ze swojego bezpiecznego świata po to, żeby sprawdzić, czy to, co się słyszy, jest prawdą. Jesteśmy trochę jak grupa ludzi, która chce pojechać na Ziemię Ognistą, więc spotykają się w biurze sprzedającym podróże i przewodnik wycieczki opowiada, jak będą lecieć, co będą w tej

krainie robić, ale oni siedzą i słuchają, ale żeby tego doświadczyć, muszą się zdecydować na kupno biletu i wejście do samolotu, odbycie tej podróży.

Jednocześnie, i to też z tekstu Janowego wynika, nikt nie jest w stanie nikogo zmusić do tej decyzji. Zaangażowanie w życie wiary to musi być osobisty wybór człowieka. Można zapraszać, zachęcać, namawiać, ale każdy musi sam dokonać tego ostatecznego kroku, kiedy powie: „Tak, to jest prawda, chcę w taki sposób żyć”. Co więcej, ta decyzja, chociaż z jednej strony jednorazowa, musi być powtarzana każdego dnia i to wiele razy.

Kiedy człowiek usłyszy, wtedy następuje następna chwila, o której św. Jan mówi: *Cośmy ujrzeli własnymi oczami*. Pamiętamy, że w jego przypadku to św. Jan Chrzcziciel wskazał mu Jezusa i powiedział: *Oto Baranek Boży* (J 1,36). W naszym życiu to następuje zawsze wtedy, kiedy idziemy przed Najświętszy Sakrament, by patrzeć na Hostię, Chrystusa wyniszczonego, i wiemy – to jest Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To szczególnie intymny moment – ujrzanie wzrokiem wiary w kawałku chleba Chrystusa wyniszczonego za nasze grzechy. To także był temat niezwykle bliski cytowanej tu już m. Mechtyldzie.

Bardzo lubię patrzeć na ludzi, którzy u nas w kościele się modlą, bo czasami widać po czyjejs twa-



rzy, że za coś dziękuje, a czasem niektórzy płaczą, młodzi, starzy przynoszą swoje dramaty, sytuacje po ludzku nierozwiązywalne, czasami na furcie ktoś prosi o modlitwę albo dzieli się swoją historią. Zastanówmy się, jak głębokie doświadczenie wiary musimy mieć, żeby patrząc na mały kawałek opłatka, takie nic, powiedzieć, że to jest Baranek Boży, który wszystkie te sprawy rozwiązuje. Kiedy mówimy: „Głodzi grzechy świata”, właśnie to mamy na myśli. Cały ból świata On rozwiązuje i adorując Go, stajemy niejako po Jego stronie, z tym wyznaniem wiary, może czasami z wyznaniem wiary tych ludzi, którym jej brakuje.

Ostatni krok, o którym św. Jan mówi, to: *Czego dotykały nasze ręce*. Kiedy człowiek już usłyszy, zaangażuje się, zobaczy, następnym krokiem jest dotyk, czyli zbliżenie się, bo zobaczyć można też z daleka, a żeby dotknąć, trzeba podejść na odległość ramienia. Zawsze, kiedy czytam to zdanie, to myślę, że dla św. Jana jest opis – on tego wprost nie pisze, ale można to tak interpretować – niezwykle osobisty, bo kiedy mówi o dotykaniu ciała Jezusa, być może ma na myśli chwilę, kiedy zdejmował je z krzyża. Był tam, więc niewykluczone, że właśnie w taki sposób służył naszemu Zbawicielowi – pomagał zdjąć Jego ciało i złożył na łonie Matki Bożej, jak to widzi tradycja łacińska od tylu wieków.

Tak bardzo osobiste wydarzenie każdy z nas pewnie przeżywa inaczej. Daj Boże, żebyśmy je przeżywali. Czytając o dotykaniu, możemy myśleć wprost o komunii św., kiedy dosłownie dotykamy Ciała Pana, stajemy się z Nim jedno. Tym bardziej, że przecież słowo *communio* oznacza też „wspólnota”. Przyjmować Komunię św. to wchodzić we wspólnotę z Bogiem. Najbardziej zaskakujące w tym wszystkim jest to, że św. Jan pisze: *Wszystko to wam mówię po to, żebyście mieli współuczestnictwo z nami*. Tym samym męczeństwo, o którym mówimy, nie polega na tworzeniu zamkniętych na innych, zapatrzonych w siebie, doskonałych chrześcijan i chrześcijanek, którzy nikogo nie potrzebują i nikogo nie biorą pod uwagę, ale na tworzeniu wspólnoty. Po to świadczymy i jednoczymy się z Bogiem, byśmy mogli zjednoczyć się pomiędzy sobą. U każdego, oczywiście, będzie to wyglądać inaczej. Pamiętamy jeszcze z lekcji chemii, że pierwiastki łączą się ze sobą, ale każdy z innym w inny sposób, ich świat jest niesłychanie bogaty, związki organiczne i nieorganiczne tworzą różne jednostki, ale zawsze w inny sposób, niepowtarzalny. Tak samo jest w przypadku ludzi. Tworzymy jeden Kościół, jedną wspólnotę zakonną, ale każdy włącza się w nią w inny sposób, tak jakby był zupełnie innym pierwiastkiem. Z jednej strony, trzeba tę zdolność w sobie odkryć,

a drugiej – uszanować zdolności innych. Pomyślmy zatem o naszym byciu świadkami/męczennikami, o Panu Bogu, który jest przed tym wszystkim jako nasz Ojciec, bo właśnie w Nim jest źródło wszystkiego, o kolejnych krokach: słuchaniu, widzeniu i dotykaniu, a wszystko po to, byśmy ostatecznie stali się jednością w Chrystusie Panu.